

Łukasz Michalski

„Nieprzypadkowo użyłem tego słowa” : wokół książki Krzysztofa Maliszewskiego "Ciemne iskry" : esej recenzencki

Chowanna 1, 289-306

2015

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



**„Nieprzypadkowo użyłem tego słowa” –
wokół książki Krzysztofa Maliszewskiego *Ciemne iskry* (esej recenzencki)
(Krzysztof Maliszewski: *Ciemne iskry. Problem aktualizacji
pedagogiki kultury*. Kraków: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2013, 298 s.,
ISBN 978-83-7780-674-6)**

*Wierzę, że czytam¹.
Słowa to oczy².*

Dla niniejszego eseju życzylibym sobie tytułu bardziej spektakularnego – bardziej malarskiego i dynamicznego. Tymczasem tworzy go ledwie cytat, wyrwane z kontekstu i czytane po części wbrew autorowi przytoczenie – jak wykrojony do badań preparat. Nie mogło być jednak inaczej. Nadto wyraźna wydała mi się zbieżność „powidoków”³ pojawiających się w na-

¹ G. Bachelard: *Poetyka marzenia*. Przeł. L. Brogowski. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 1998, s. 27.

² K. Maliszewski: *Ciemne iskry. Problem aktualizacji pedagogiki kultury*. Kraków: Wydawnictwo Adam Marszałek, 2013, s. 181.

³ Źródłowo chodzi o efekt „powtórzenia” obrazu (głównie jasnych szczegółów, w kolorze podstawowym) – po odwróceniu od niego wzroku czy zamknięciu oczu przez jakiś czas nadal widzi się kształt obrazu. Termin ten wywiedziony z optyki – *via* teoria malarstwa (opracowania teoretyczne, dzieła Władysława Strzemińskiego) i fotografii (twórczość Zbigniewa Libery) – staje się doskonałym kluczem do pisania w duchu historii niekonwencjonalnej o Foucaultowskiej wizji historii (por. np. teksty Ewy Domańskiej), ponieważ dobrze oddaje mechanizm pamięci.

stępsztwie lektury *Ciemnych iskier* Krzysztofa Maliszewskiego i tego jednego z krótszych zawartych w tej książce zdań. Stąd w zawsze chwiejnym geście wydobywania reprezentacji – ale i z pewnym kojącym przecuciem jej adekwatności – chciałbym zorientować rozważanie wspomnianego, skupionego na problemie aktualizacji pedagogiki kultury dzieła nade wszystko wokół pytania o nieprzypadkowość mowy, o „sumienie słów”⁴.

Kryształ i płomień

Pierwszy i, jak się wydaje, także ostateczny argument krytyki pisarstwa humanistycznego sprowadza się do podkreślania jego „bełkotliwej” poetyckości, która za naukową uznana być nie może. Co najwyżej jest w stanie cieszyć estetycznie, lecz cóż po tym, jeśli nie o „ładność” w pisarstwie naukowym chodzi. Krytyka ta zwykła kończyć się na swym pierwszym akcencie; jeśli bowiem podkreślać, że humanista rozbija sens słów i używa ich w trybie patologicznym, jednocześnie roszcząc sobie prawo, by te nierzeczywiste opisy czynić wiążącymi dla wyobrażeń o świecie, to równoległe ze stawianiem tezy, iż temu humaniście brak także zdolności do sformułowania zadowalającej na podobne zarzuty odpowiedzi. Jeśli w efekcie nie powstanie tu impas przemilczeń, to prognozy co do postaw dialogicznie bardziej zaangażowanych rozciągają się pomiędzy opcją infantyilizowania niedorostłych naukowo humanistów i pobłażliwości aż po międzyparadygmatyczną agresję.

Zapewne gdzieś na tej prowizorycznej osi postaw sytuować się mogą także sami spadkobiercy przełomu antypozytywistycznego. Postawa ofensywna zwykła się po tej stronie wyobrażeń o uprawianiu nauki zasadzać na wskazaniu samozwrotnej natury języka (który jest tutaj mówieniem nie o świecie, lecz o określającym rzeczywistość systemie znaków – zatem *de facto* ledwie o samym języku) oraz jego interpretacyjnej głębi i migotliwej dynamiki. Oto bowiem z jednej strony musimy się liczyć z bezmiarem sensów zaprzepaszczonych, wszak, jak pisze genialny Michaił Bachtin, „W każdym momencie swego rozwoju dialog dysponuje olbrzymim, bezgranicznym zasobem sensów zapomnianych”⁵, z drugiej zaś, przez ową mnogość możliwych sensów jesteśmy bezustannie wystawieni na lawirowanie pomiędzy niezrozumieniem, nieporozumieniem i zarozumiałstwem (w sensie pochopnej, nieuprawnionej pewności). Dodatkowo jednak wskazać należy nastawienie humanistów zmierzające do

⁴ Zaznaczmy już teraz obecność Eliasa Canettiego w niewypowiedzianym tle niniejszych rozważań.

⁵ M. Bachtin: *Estetyka twórczości słownej*. Przeł. D. Ulicka. Warszawa: Państwowy Instytut Wydawniczy, 1986, s. 525.

przemilczenia „twardych” wyobrażeń o naukowości i tym samym nienadawania im znaczenia. Świetny literaturoznawca, eseista, także filozof, Michał Paweł Markowski w swojej ostatniej książce, noszącej tytuł *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki* i będącej setnym tomem ważnej humanistycznej serii wydawnictwa Universitas, formułuje tezę, iż oto naukowość nie jest światem, matrycą odniesienia czy słownikiem humanisty i łudzić się nie sposób, że nimi się stanie⁶.

Uznanie istotowej niezdolności języka do niezakłóconej referencji prowadzi do sytuacji, w której wiara w język ścisły, zdolny do ostatecznej definicji staje się wręcz szkodliwym poznawczo mitem. Otrzymujemy zatem sytuację, w której to, co miało być orężem w walce z naukowymi przesadami, popełnia grzech, przeciwko któremu występuje: „Fałszywa jasność to tylko inna nazwa mitu. Mit zawsze był niejasny i zarazem przekonywający”⁷ – czytamy w *Dialektyce oświecenia* Theodora Adorno i Maxa Horkheimera. Zresztą owa dialektyczność ujawnia się właśnie w tym, że tak zaprojektowany demitologizujący gest humanisty przeciw jednoznaczności języka jest w istocie gestem oświeceniowym, więc pochodzącym z tradycji pozytywizmu. Andrzej Siemek w posłowniu do wspomnianej książki niemieckich filozofów w następujący sposób opisuje figurę hermeneutyczną, którą tka ich rozważania: „bezlitosne ściąganie mitu od początku obecnego w samej podmiotowości oświeconego rozumu i przez nią w różnych »wielkich narracjach« systematycznie budowanego. A mit ten – z całą źródłową metaforyką świetlistej mocy suwerennego Ja – jest już panowaniem samym: bezwstydną, niczym nieosłoniętą władzą eksploatacji i ekskluzji, autorytarnym panowaniem się menadżera i eksperta, kontrolera i nadzorcy, prokuratora wraz z psychiatrą, więziennym strażnikiem i katem. Ofiarą jest także wciąż ta sama, stłumiona i zniewolona iskra autentycznego człowieczeństwa, która musi gasnąć pod przemożnym naciskiem wszystkich tych sprzymierzonych potęg psychicznego, językowego, kulturalnego i polityczno-społecznego »panowania«”⁸. Spór zwolenników oświeceniowej wiary w niezawisłe poznanie i również oświeceniowego gestu demitologizacji tej niezawisłości – spór pozytywistów z hermeneutami – często przypomina spór religijny, w którym jedni chcą drugich przechrzcić.

Tymczasem Krzysztof Maliszewski w swojej niejako ekumenicznej książce (wypowiedzmy w końcu pełny jej tytuł: *Ciemne iskry. Problem ak-*

⁶ M.P. Markowski: *Polityka wrażliwości. Wprowadzenie do humanistyki*. Kraków: Universitas, 2013.

⁷ T.W. Adorno, M. Horkheimer: *Dialektyka oświecenia*. Przeł. M. Łukasiewicz. Wyd. 2. popr. Warszawa: Wydawnictwo Krytyki Politycznej, 2010, s. 12.

⁸ M.J. Siemek: *Rozum między światłem i cieniem oświecenia*. W: T.W. Adorno, M. Horkheimer: *Dialektyka oświecenia...*, s. 262.

tualizacji pedagogiki kultury) pisze humanistykę słowem zaopatrzoną w atest maksymalnej dbałości o precyzję. Tę dokładność mógłbym określić jako wręcz **krystaliczną**. Wspomnijmy tu Stendhala, który w książce *O miłości*, objaśniając koncept krystalizacji emocji, toczy słynną opowieść o gałęzi salzburskiej: „W kopalniach soli w Hallein, niedaleko Salzburga, górnicy wrzucają w opuszczony szyb gałąź odartą z liści przez mrozy zimowe; w parę miesięcy później, pod działaniem wody nasyconej cząstkami soli, która zwilża tę gałąź, a następnie paruje, znajdują ją całą pokrytą błyszczącymi kryształkami. Najdrobniejsze gałązki, nie większe niż łapka sikory, są jakby inkrustowane mnogością ruchomych i lśniących kryształków”⁹. Tak też Krzysztof Maliszewski „wrzuca” do szybu wyjęty z dzieła cytat, gdzie szczególnie nasycy się on kontekstami. Oto bowiem każdy z rozdziałów książki rozpoczyna się fragmentem słów **niewspółobecnego**, łączonego z pedagogiką kultury twórcy oraz dość obszerną zapowiedzią zdarzeń, które w kolejnych, zwykle kilkustronicowych epizodach danego rozdziału będą się rozgrywać. Aczkolwiek zawsze poszczególne sceny i aktorzy teatru Maliszewskiego wypełniają rolę hermeneutycznego nasycania inicjującej dla rozważań „iskry”. Bibliograficznych autorów iskiei jest czterech: Sergiusz Hessen, Bogdan Nawroczyński, Bogdan Suchodolski, Georg Kerschensteiner. Doceńmy jednak także drugi plan narracji, którego już nie tworzą przedwojenni pedagodzy kultury – i zróbmy to koniecznie, nie chodzi tu bowiem o drugoplanowe, więc mniej istotne role, lecz **bycie tym drugim**, więc o estetykę bycia znaczącym innym, w trybie wolnym od rywalizacji¹⁰. Oto zatem grono przyjaciół rozważań autora, postaci w dużej mierze pomagających toczyć podjęte przez niego próby: Michaił Bachtin, Leszek Kołakowski, Michał Paweł Markowski, Lech Witkowski, Józef Tischner.

Krzysztof Maliszewski nie pochodzi znikąd. Snuje opowieść, w której odnaleźć można: Bachtinowską świadomość dialogiczności rozumienia (już na poziomie samego słowa, którego nie sposób wypowiedzieć bez jego różnorodności historycznych odmian) czy upatrywanie życiodajności w przestrzeni pogranicza; przypominającą świetne teksty Leszka Kołakowskiego higienę myśli i wrażenie „naturalności” biegu wywodu oraz możliwie maksymalne zakreślanie jego horyzontu; także radykalnie zaangażowaną i metahumanistyczną, wywiedzioną z paradygmatu dwiowości wizję pedagogiki, o którą upomina się Lech Witkowski; wspólnie z Michałem Pawłem Markowskim przeświadczenie, iż najwyższej próby

⁹ Stendhal [H. Bayle]: *Gałąź salzburska*. W: Idem: *O miłości*. Przeł. T. Żeleński (Boy). Warszawa: PIW, 1957, s. 371.

¹⁰ Por. L. Witkowski: *Cztery estetyki sytuacji edukacyjnych. W stronę pedagogiki ambiwalencji*. W: Idem: *Edukacja wobec sporów o po(nowoczesność)*. Warszawa: IBE, 2007.

horyzont tekstów i bezcenne źródło filozofii stanowi literatura¹¹. Nadto jeszcze jest tu „posmak” czegoś trudnego do nazwania, acz tak przecież wyraźnie obecnego w rozważaniach ks. Józefa Tischner, co jestem w stanie jedynie w sposób przybliżony nazwać mową przenikliwie dojmującą... Krzysztof Maliszewski, jakiego odnajdujemy w *Ciemnych iskrach*, odebrał **nauki mistrzów**¹².

Równocześnie jednak, mierząc się z wielkimi, często wybitnymi tekstami, sam autor pozostaje bezwzględny reżyserem – nie ma w tym wywodzie odstępstw od przyjętych zasad konstrukcji i jej krystaliczna przejrzystość tka cały tekst. Ostatecznie otrzymujemy zatem książkę w dwóch częściach. Na każdą składają się cztery „iskry”, co stanowi o łącznej sumie ośmiu „błysków”, które wieńczy w pewnej mierze programowy (nie)epilog. Oto zarys bardzo precyzyjnej konstrukcji – niemal wbrew żywiołowej, zmaconej i wyznaczanej estetyką eksplozji naturze myśli humanistycznej, którą przecież badacz się zajmuje.

Niemniej koncept krystaliczności dla oddania charakteru narracji *Ciemnych iskier* nie wystarcza. Italo Calvino w *Wykładach amerykańskich* ukazuje dwa typy obrazowania rozwiązań w naukach ścisłych; te dwa typy obrazowania jednocześnie są dwoma typami przyswajania wiedzy i wreszcie również stylami pisania: „Przeciwstawne sobie figury płomienia i kryształu służą zobrazowaniu rozmaitych rozwiązań, wobec których stają nauki biologiczne, a następnie służą także teoriom o języku i o zdolnościach przyswajania wiedzy. [...] Kryształ i płomień, dwie figury doskonale piękne, od których trudno oderwać spojrzenie, dwa sposoby przyrostu w czasie kosztem przylegającej materii, dwa moralne symbole, dwa absoluty, dwie kategorie służące klasyfikacji faktów, idei, stylów i doznań”¹³. Wydaje się, że płomień dostrzec można i w książce Maliszewskiego – tyle że na różnych poziomach (niech pracuje tu dla nas choćby

¹¹ W jednym ze swych zbiorów Michał Paweł Markowski wyznaje: „Wydaje mi się, że literatura jako przestrzeń, w której pytanie takie – pytanie o relację między piszącym a czytającym, pisarzem a tekstem, między mną a innym – stawać się powinno, nie różni się zasadniczo od filozofii, dla której pytanie to, jeśli tylko zdecyduje się porzucić grunt klasycznej ontologii, jest pytaniem pierwszym”. M.P. Markowski: *Występek. Eseje o pisaniu i czytaniu*. Warszawa: Sic!, 2001, s. 9. Dodatkowo warto ustrzec się przed bagatelizowaniem nazw pomniejszych części książki Maliszewskiego. Stanowią one matryce kluczowych kategorii i znaczną szkodą jest to, że z jakichś przyczyn w spisie treści nie zostały wykazane (ów rozszerzony spis treści zamieszczam – być może wbrew autorowi – w aneksie do niniejszych rozważań).

¹² Także dosłownie: Krzysztofowi Maliszewskiemu bliska jest twórczość George’a Steinera, autora między innymi *Nauki Mistrzów*.

¹³ I. Calvino: *Wykłady amerykańskie*. Przeł. A. Wasilewska. Warszawa: czuły barbarzyńca press, 2009, s. 81.

trop Bachtinowski: zimny kryształ kojarzony z „rozumną” górą, płomień zaś z popędliwym dołem). Gdy krystaliczność ujawnia się w podstawowym rysie struktury tekstu, płomień gra w jego głębszych rejestrach – w konkretnym przykładzie i komentarza do niego. „Płomienna” narracja pierwszoosobowa czyni tu zadość autentycznej subiektywności. Autor nie chowa się za bezosobową formą obiektywnych danych, a realizacje przedstawianych tez ukazuje na przykładach żywej tkanki osobistej lektury.

Warto dostrzec, że wszyscy spośród wskazanego tu grona bliskich Krzysztofowi Maliszewskiemu autorów w swoich rozważaniach... czytają. Oczywiście: nie chodzi tu o samą czynność – to się rozumie samo przez się – ale tryb, w jakim tworzą swoje teksty. Istnieje bowiem bardzo cenny styl narracji naukowej, która dysponuje poziomem opowieści skupionej na uprzedmiotowieniu samego jej tworzenia, która uruchamia tym samym namysł nad strategią, stylem i jakością odczytanych i wykorzystywanych kontekstów, by w końcu rozważać także idiomatyczność własnego rozumienia. Nie chodzi tu o świadomość metodologiczną, lecz o wyczulenie, które mógłbym nazwać **lekturowym skupieniem uwagi narracyjnej**, więc traktowaniem odczytanego tekstu jako tekstu, który się opowiada, ze świadomością niebezpośredniości przekładu – oto jest punkt wyjścia, miejsce, od którego rozpoczyna się w ogóle pisanie. W tekście Maliszewskiego ów tryb lektury przejawia się zwłaszcza w podkreślanu „fabularnych” miejsc wyboru. Już na pierwszej stronie prologu czytamy: „Próbuję wydobyć z tekstów pedagogów kultury to, czego nieobecność **doskwiera mi** we współczesnym publicznym dyskursie o teorii i praktyce edukacji, czyli w wielu wystąpieniach konferencyjnych, pedagogicznych artykułach i rozprawach, medialnych wypowiedziach polityków i »ekspertów«, głosach z pokoju nauczycielskiego” (s. 9, podkr. – Ł.M.). Powstaje więc tu płomień, który rodzi się z iskry i którego impet analityczny daleki jest od struktury kryształu; na drugi plan przesunięte zostaje strategiczne przedstawianie pola rozważań, zyskujemy tym samym zupełnie inne możliwości głębi odczytań; pisze Maliszewski: „Nie chodzi mi też po prostu o przywołanie wybranych konceptów, lecz raczej o wykorzystanie ich mocy inspiracyjnej” (s. 10). Znamienne są zakończenia niektórych (podrozdziałów, gdzie autor *Ciemnych iskier* zagęszcza wywód fragmentem poetyckim (Rainer Maria Rilke, Nelly Sachs, Jacek Kaczmarski, Michal Ajvaz...) czy jakimś szczególnie osobistym wyznaniem Leszka Kołakowskiego, ks. Józefa Tischnera, Sándora Máraia¹⁴...

¹⁴ Rozważmy rzecz następującą: jeśli dokonać szkicu strategii, która wyznacza bieg narracji książki Krzysztofa Maliszewskiego, sprowadzałby się ów szkic do wywiedzenia z myśli składającej się na pedagogikę kultury, zatem zwykle pochośnie uznanej za nurt historyczny, treści tkanej kontekstami współczesnymi z akcentami budowania wizji przyszłych form, ale także kulturowego dziedzic-

Pedagogika (z) kultury, czyli *downgrade* jako aktualizacja

Nie tyle dla jakiejś perwersji lektury, ile dla uchwycenia ruchu myśli, który tekstem wzbudził autor, warto odczytać rozwinięcie tytułu *Ciemnych isker* wspan. W efekcie otrzymujemy łańcuch kategorii: PEDAGOGIKA KULTURY – AKTUALIZACJA – PROBLEM. Jeśli więc autor osadza swoje rozważania w **pedagogice kultury**, to, wydawałoby się, jednocześnie czerpiąc z bezpieczeństwa, jakie daje poruszanie się w polu, którego obecność w obszarze namysłu pedagogiki nie jest kontrowersyjna. Pedagogika kultury jako jeden z kierunków w dziejach myśli pedagogicznej jest w akademickich podziałach dyscyplinarnych oswojona... Tymczasem jedna z najbardziej powierzchownych, lecz i tak już tutaj zasadnych krytyk podobnego podejścia sprowadza się do pytania o możliwość w ogóle pomyślenia pedagogiki rozpatrywanej poza kulturą. Książka Krzysztofa Maliszewskiego dokonany w niej gestem **aktualizacji** nie tylko z powodzeniem unika zawsze kosztownego rozbicia splotu aktualności teorii i przeszłości myśli pedagogicznej, lecz także wykracza poza ową silnie w tradycji ustaloną lokalizację pedagogiki kultury jako jednego z kierunków, mimo iż odnaleźć w niej można myśl zaopatrzoną w troskę o pedagogikę w ogóle – nie o wycinek, lecz o całość rzeczywistości wychowawczej. Spójrzmy na *passus* z innego, stanowiącego ważne odniesienie dla czynionych tu rozważań dzieła: „Tymczasem trosce o fragment zawsze musi przyświecać pragnienie ocalenia, odzyskania wagi złożonej całości, próba ogarnięcia pełni, do której ten należy, inaczej przerwanie tego koła

twą w jego czasowo najgłębszym wymiarze (by wspomnieć obszerne odwołania do starożytnych Greków). Zatem dynamika sensu winna rozgrywać się tak: oto cytat z twórczości przypisywanej zwyczajowo/podręcznikowo do (często pochopnie rozumianej) pedagogiki kultury wywołuje kontekstualną erupcję (przy tej skali autorskiej erudycji wydaje się to określeniem na tyle adekwatnym, że już niemal niemetaforycznym) oraz wielowymiarową pracę nad eksplozją sensu na styku obcych znaczeń (trudno przypuszczać, że Maliszewski darzy wielkim respektem podziały dyscyplinarne i hermetyczność dyskursów – wręcz odnajdujemy tu słuszną sugestię, że takie parcelacje są szkodliwe). Zadajmy jednak podstawowe pytanie o pierwotność fragmentu-iskry wyłonionego z dorobku wielkich niewspółobecných. Nie sposób bronić tu tezy, że oto iskra rozpałała poszukiwania, których owocem jest bujny pasaż pereł kultury symbolicznej składający się na rozważaną tu książkę. Co więcej, nawet nie wychodząc poza bibliograficzne ramy wyznaczone przypisami do *Ciemnych isker*, możliwe wydaje się – jeśli tylko dysponujemy hermeneutycznym kunsztem na miarę kunsztu recenzowanego tu autora – ułożenie książki Gombrowiczem czy Kołakowskim, w takim „ułożeniu” międzywojenni „iskrodawcy” stają się dla tej dominanty wypełnieniem.

hermeneutycznego między częścią i całością będzie niosło niepowetowane szkody i dla fragmentu, i dla ogarniającej go całości, a tym bardziej dla podmiotu tego ułomnego wysiłku, tracącego życiodajne impulsy dla własnego przetrwania i rozwoju, czasem i zbawienia duchowego w obliczu pustki, bezsensu, samotności, zagubienia i rozpacz, albo właśnie przeciwnie: pychy, cynizmu, ślepoty i agresji, niedopuszczających do głosu niczego wartościowego ani tym bardziej zbawiennego”¹⁵.

Niemniej troska o jakość i skalę uznania pedagogiki kultury jako nmysłu kluczowego dla rozumienia oraz projektowania zarówno teorii, jak i praktyki wychowawczej staje wobec niemożności powtórzenia międzywojennego rezerwuaru inspiracji. Niepodobna dopominać się współcześnie o okoliczności zbieżne z tymi, które ukształtowały pokolenie łączone wspólnym wysiłkiem odzyskiwania niepodległości, spięte dążeniem do maksymalizacji starań wymierzonych w podnoszenie pułapu życia społecznego. Jest natomiast pedagogika kultury do uobecnienia w dwóch stałych (ahistorycznych) figurach wyobraźni historycznej, które wyzyskać można ze świetnych pism Waltera Benjamina.

Pierwsza figura ustala niegasnącą potrzebę alarmu: „Tradycja uciśnionych poucza nas, że »stan wyjątkowy«, w którym żyjemy, jest regułą. Musimy wypracować pojęcie historii, które odpowiada tej sytuacji. Wówczas dostrzeżemy, że naszym zadaniem jest wprowadzenie rzeczywistego stanu wyjątkowego [...]. Zdziwienie, że rzeczy, których doświadczamy, są »jeszcze« możliwe w XX wieku, nie jest zdziwieniem filozoficznym. Nie wypływa z niego żadna wiedza, być może poza świadomością, że wyobrażenie historii, które leży u jego podstaw, jest nie do utrzymania”¹⁶. By w zbytnej generalizacji nie „rozcieńczać” myśli autora *Pasaży* i skondensować ją w kontekście pedagogicznym, byłbym tu skłonny wręcz zrezygnować z szerokiego, ogólnohistorycznego odniesienia. Oto bowiem teza Benjamina wpisuje się w niemal aksjomatyczne przekonanie, iż czujność i podwyższony stan gotowości są dla myślenia pedagogicznego dystynktywne. Nawiążę do słów ze wspomnianej już *Dialektyki oświecenia*: „Gdy myśl dobrowolnie opuszcza żywioł krytyczny i jako zwykły środek wstępuje na służbę obowiązującej rzeczywistości, to mimowolnie zmienia pierwiastek pozytywny, który sobie wybrała, w pierwiastek negatywny, niszczący. [...] Metamorfoza krytyki w afirmację nie oszczędza też treści teoretycznych – ich prawda ulatania się”¹⁷. Krzysztof Maliszewski wydaje

¹⁵ L. Witkowski: *Przełom dwoistości w pedagogice polskiej. Historia, teoria, krytyka*. Kraków: Oficyna Wydawnicza „Impuls”, 2013, s. 24.

¹⁶ W. Benjamin: *O pojęciu historii*. W: Idem: *Konstelacje. Wybór tekstów*. Przeł. A. Lipszyc, A. Wołkowicz. Wstępem opatrzył A. Lipszyc. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, 2012, s. 315–316.

¹⁷ T.W. Adorno, M. Horkheimer: *Dialektyka oświecenia...*, s. 10.

się w pełni świadomy tak zdiagnozowanego zagrożenia i prowadzi swoją narrację w tonie alarmistycznym, zresztą współbrzmiać w tej narracji z głosem, którym w swoich tekstach mówi Lech Witkowski – zwłaszcza we wspomnianym już tutaj *Przełomie dwoistości w pedagogice polskiej*.

Natomiast druga figura wyobraźni historycznej, figura, którą warto wyłonić z pism Waltera Benjamina, ewokuje etykę zobowiązania wobec przeszłości: „Byliśmy więc oczekiwani na ziemi. A zatem, jak każdemu pokoleniu przed nami, dana jest nam słaba mesjańska siła, do której przeszłość zgłasza roszczenia. Roszczeń tych nie sposób oddalić tak łatwo”¹⁸. Wydaje się, że między innymi właśnie przez pryzmat tego zobowiązania Krzysztof Maliszewski rozważa koncept aktualizacji, a więc próby otwarcia przeszłości dla współczesnych: „I to nie w postaci zwykłego opisu dorobku przodków, lecz w formule zysku” (s. 20). Jest to zatem lektura zupełnie (pedagogicznie) interesowna, ale także – co nie mniej ważne – pochylająca się nad tym, jakie mechanizmy ową interesowność wyznaczają, definiując pole zysku. Równoległe bowiem autor prowadzi tutaj namysł metaaksjologiczny, wskazując jako warunek myślenia pedagogicznego kompetencje hierarchizacji znaczeń; chodzi bowiem o „zdolność do aktualizacji ważnych osiągnięć kulturowych, czyli obcowania z nimi nie tylko w trybie instytucjonalnego rytuału i wedle normatywności socjalizacyjnych standardów, ale jako z *zapalającymi iskrami*, duchowymi wyzwaniem, które dla rozwojowego zysku *warto podjąć*” (s. 20). Najważniejsze z tego, co robi Krzysztof Maliszewski, to nawet nie tyle niezwykła przecież w tej skali – i to niewyłącznie na gruncie pedagogicznym – kondensacja pereł horyzontu humanistyki. Zresztą, na pewnym poziomie erudycji – owszem, trudnym do osiągnięcia, ale kultura nie skąpi takich postaci – właściwie można powiedzieć wszystko i kwestią zasadniczą staje się to, czy ma się coś do powiedzenia, w znaczeniu konieczności wypowiedzenia w wyniku przejęcia się danym fenomenem. Nie chodzi więc głównie o to, że autor *Ciemnych iskieł* wykonał za czytelnika jakąś żmudną robotę, podjął się trudu czytania zaopatrzonego w anulowanie dyscyplinarnych granic i oto wystarczy cenić to dobre w swym stylu zapośredniczenie. Przede wszystkim Krzysztof Maliszewski wychodzi poza ową „techniczną” erudycję, tworząc sensowne skupienie kontekstów wyzyskanych dla wzmożenia kaloryczności myślenia o wychowaniu. Właśnie z tego niebezinteresownego pedagogicznie trybu narracji wynika metodologiczny program; jeśli z jego pomocą autor zamierza dokonać ożywienia nieodpowiedzialnie zapomnianych i dociętych do wąskich ram interpretacyjnych myśli niewspółobecných, to przede wszystkim uprzednio czyniąc ważną samą aktualizację przeszłości – czyniąc z niej **problem**.

¹⁸ W. Benjamin: *O pojęciu historii...*, s. 312.

Owa problematyczność aktualizacji pedagogiki kultury ujawnia się w *Ciemnych iskrach* nie tylko jako zagadnienie, temat, kwestia konieczności problematyzowania dyskursu pedagogiki, lecz także jako kłopotliwość, trudność, tarapaty. Otóż rzecz w tym, jak aktualizować pedagogikę kultury, by była **pedagogiką z kultury** – jak rzecz nazywa Lech Witkowski, realizując nastawienie bliskie międzywojennym pedagogom – i osiągnęła pułap namysłu całościowego nad wychowaniem, oraz w tym (i tu dostrzeżmy kolejną problematyczność), że tak zakrojony projekt, wyłaniając się z subtelnych i zaawansowanych rozważań pedagogów kultury, domaga się „godnej” strategii metodologicznej. Za taką Krzysztof Maliszewski uznaje optykę **ciemnych iskie**r.

The truth is out there

Ciekawą perspektywą odczytania książki Krzysztofa Maliszewskiego jest zwrócenie uwagi na to, o czym on nie pisze (bo nie jest tego warte), lub też inaczej: przeciwko czemu pisze (bo jest szkodliwe dla promowanej przez autora wizji pedagogiki). Czasem wydaje się, że Maliszewski mógłby na określenie własnych poczynań sparafrazować słynną sentencję amerykańskiego filozofa Geoffreya Benningtona („Deconstruction is not what you think”) – „Pedagogika nie jest tym, co myślisz”. Lecz jeśli w *Ciemnych iskrach* pedagogika jest gdzie indziej, wykracza poza konwencję ram dyscyplinarnych, jeśli jest na „zewnątrz”, to dla oddania tego efektu w dalszych rozważaniach wykorzystajmy inne jeszcze zdanie. „The truth is out there”. Tę słynną sentencję agenta FBI Foxa Muldera z serialu *Archiwum X* odczytajmy tutaj w dwóch wręcz sprzecznych wykładniach, jednocześnie utrzymując znaczenie obydwu. Po pierwsze, owo cenne „zewnątrze” wydaje się w wizji Maliszewskiego stanowić historyczność i humanistyczność, co jednocześnie określa wyobrażenie „wnętrza” dzisiejszej pedagogiki jako obszaru nierespektującego wagi tych dwóch akcentów. Nie miejsce tu na szersze uzasadnienia, ale jeśli historia wychowania *de facto* funkcjonuje jako subdyscyplina nauk historycznych (i to w swym antykwarycznym, niezaopatrzonej w minimum świadomości o konsekwencjach przełomu antypozytywistycznego wydaniu), a nie nauk o wychowaniu, to siłą rzeczy pedagogika naraża się na utratę opartej na pamięci dyscyplinarnej humanistycznej tożsamości, osuwając się w jej przeciwieństwo: parametryzowanie, płytkie ankiety, pozór punktacji i szkoleń (*W kurzu szkoleń* to jeden z lepszych tytułów rozdziałów omawianej tu książki). Krzysztof Maliszewski wychodzi poza to wąskie rozumienie sedna naukowych poszukiwań, prawdopodobnie zaliczając się tym samym do grona pedagogicznych outsiderów; jednocześnie jednak – i tu odwrotnie niż to bywa u tego typu postaci – nie zrzeka się odpowiedzial-

ności za całościowe wyobrażenie o dyscyplinie; sięgając przekornie do „mainstreamowo” bagatelizowanej lub przemilczanej historii myśli o wychowaniu, czerpie impulsy mogące dynamizować współczesne myślenie pedagogiczne. W efekcie tego wyjścia Krzysztof Maliszewski niezwykle istotnie wyzyskuje nie tylko „zewnątrze” pedagogiki – więc filozofię, socjologię, antropologię – lecz także (niemal) „zewnątrze” naukowości, sięgając ku powieści, poezji. W tej perspektywie skala projektu realizowanego w *Ciemnych iskrach* jest ogromna (objętość książki tego nie zapowiadała) i w związku z tym można mieć nadzieję, że ta niebywała praca kontekstów przyczyni się w nowoczesnym myśleniu pedagogicznym do przekraczania dyscyplinarnych i historycznych granic, które ograniczają horyzont i głębię dokonań na tym polu; „To nie metody czy teorie łączą ludzi różnych dyscyplin – pisze Ewa Domańska – ale tematy”¹⁹.

„The truth is out there”... – inne rozumienie tej sentencji oferuje Slavoj Žižek, który wykorzystuje to zdanie między innymi w inspirowanych Lacanowską psychoanalizą *Przekleństwach fantazji* na określenie pierwszej z siedmiu „zasłon” fantazmatu. W jednym z jego przywołań tak rozwija ową frazę: „Nieświadomość jest na zewnątrz, jest widoczna, nie jest ukryta w jakichś nieprzeniknionych głębiach”²⁰. Otóż i prawda jest na zewnątrz – w tym sensie, że nie jest ukryta – lecz jednocześnie nie udaje się jej dostrzec, przez – by tak rzec – przemożną ekonomię pragnień (fantazji), która dostraja percepcję do jednego rejestru, rozstrajając jednocześnie wobec innego. Oto zasłona fantazji. Aby dopełnić kontekst, włączmy tutaj jeden ze wstępnych fragmentów rozważań Paula de Mana wokół twórczości Bachtina; fragment ten brzmi następująco: „Teoria literatury, szczególnie zaś teoria narracji, to dziedzina raczej nieurodzajna, której uprawianiu nieustannie zagraża nuda technik i ogrom zagadnień, przez które trzeba przebrnąć; oferuje ona jałową glebę bohaterom, których kultu desperacko potrzebuje. Kiedy więc pojawia się potencjalny kandydat na herosa, przyjmowany jest bardzo dobrze, szczególnie jeśli pozostaje w bezpiecznej pośmiertnej niedostępności”²¹. Daleki jestem od poczucia „jałowości” teorii literatury, tym razem jednak przytoczony cytat nie mierzy w spór z de Manem, lecz ledwie w jedno wyobrażenie. Pomyśleć bowiem warto o dyscyplinie, w której przekonanie o owej jałowej glebie współwystępuje z brakiem potrzeby herosów – postaci charyzmatycznych, zdolnych do całościowych narracji, windujących impetem swej (na-

¹⁹ E. Domańska: *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2006, s. 30.

²⁰ S. Žižek: *Przekleństwo fantazji*. Przeł. A. Chmielewski. Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2001, s. 17.

²¹ P. de Man: *Dialog i dialogiczność*. W: *Ja – inny. Wokół Bachtina. Antologia*. Red. D. Ulicka. T. 2. Kraków: Universitas, 2009, s. 409.

ukowej) osobowości dorobek dyscypliny. Pedagogika jałowa i nieświadoma swego braku jest wizją dramatyczną.

Skrzenie

Zmierzając do końca niniejszego pochylenia się nad *Ciemnymi iskrami* Krzysztofa Maliszewskiego, chciałbym wpleść tutaj – jak przystało na finisz – kilka fajerwerków. Oczywiście nie chodzi tu o samozwańcze ogłoszenie spektakularności tekstu, wszak – jak zawsze – czytelnik oceni, lecz o wyłowione z omawianej tu publikacji „błyski”. Chcę zatem wskazać zdania najkrótsze, które w książce się pojawiają – a dokładniej te, które znalazły się w programowym wstępie z rozszerzeniem na wybór z pozostałych rozdziałów. Lecz mam na myśli w tym zamiarze nie walory estetyczne czy językową „poręczność”, ale dostrzeżenie momentów, w których pewność nie domaga się opisowości subtelnego komentarza – mnożenia zabezpieczeń, kontekstów i wyjątków. Zdania wprost – brzmiące tak a nie inaczej; słowa użyte nieprzypadkowo – niejako wbrew przypadkowości praktyki języka. A zatem chodzi o wyliczenie krótkich i intensywnych fragmentów, które niosą w sobie potencjał całości książki, a jeśli wierzyć strategii przyjętej przez autora, także poza treść książki wykraczają lub wykroczą.

Poszukiwać zatem iskiei w wywodzie Maliszewskiego? Wydawać by się mogło, że oto ostrze spojrzenia obraca się teraz przeciw autorowi rozważanego tu dzieła, a przynajmniej w kierunku tego autora. Chwyt byłby to zbyt tani, za mało przygotowany i – jak podejrzewam – nie dość skuteczny. Nie chcę też prostym gestem zaskarbiać dla nikłego tekstu, który tu powstaje, horyzontu kategorii, którą Maliszewski ukazał w skali niepozwalającej odtąd na nieodpowiedzialne tą kategorią „chlapanie”. Będzie więc tu mowa o **skrach** raczej, o momentach **skrzenia się** – bo odjęte zostaje wiele z tego, co stanowi koncept iskry; nadto nie czyniąc szerokiego komentarza, skracam tu przecież ogrom sensów. Konstancy Aleksander Jeleński w jednym ze swych drobnych tekstów przekłada wyłowioną z pism George’a Orwella strategię konstruowania tekstu; tam też czytamy wskazania: „Nie używaj nigdy długiego słowa, jak wystarczy krótkie”, czy też: „Jeśli można wykreślić słowo, wykreśl je zawsze”²². Mowa o tych momentach, w których Krzysztof Maliszewski osiąga postulowaną przez Orwella maksymalizację bezpośredniości języka. Nieprzypadkowość słowa. Oto zatem dwadzieścia trzy skry – miniatury iskiei²³:

²² K.A. Jeleński: *Sześć reguł Orwella*. W: Idem: *Chwile oderwane*. Wybrał i oprac. P. Kłoczowski. Gdańsk: Słowo/Obraz Terytoria, 2010, s. 437, 439.

²³ W wyborze nie uwzględniałem zdań niesamodzielnych typu: „Innej drogi nie ma” czy „To zaślepienie na znikomość”. Tych również jest około dwudziestu;

- „Książka niniejsza wyrasta z braku” (s. 10).
- „Potrzebny jest oksymoron” (s. 13).
- „Paradoks ciemnego światła to częsty motyw w kulturze” (s. 14).
- „Kultura to centralne zagadnienie pedagogiczne” (s. 19).
- „Nieprzypadkowo użyłem tego słowa” (s. 26).
- „Dialektyka pojawia się na dnie doświadczenia podmiotowego” (s. 39).
- „Dialektyczny jest język” (s. 41).
- „Bycie boli” (s. 110).
- „Inwencja wymaga samodzielności” (s. 118).
- „Śledzę doświadczenia ulotne” (s. 139).
- „*Lost in translation*” (s. 151).
- „Wiedza ma charakter asymptotyczny” (s. 162).
- „Język jest wielopiętrowy i gęsty” (s. 169).
- „Nie lubimy zależeć od niejasności mowy” (s. 174).
- „Słowa to oczy” (s. 181).
- „Artykulacja nie nadąza za doświadczeniem” (s. 185).
- „Kochający widzą dalej” (s. 201).
- „Koncentracja jest warunkiem opanowania każdej sztuki” (s. 210).
- „Cóż po miłości w czasie marnym?” (s. 215).
- „Uderza śmierć. Załamują się systemy społeczne” (s. 257).
- „Lech Witkowski nazywa rzeczy mocno i wprost” (s. 262).
- „Najważniejsze jest bezdomne” (s. 264).
- „Ciemne iskry mądrości. Do podniesienia i zagospodarowania...” (s. 269) (to ostatnie słowa książki).

Rewolta?

Ważna książka pt. *Jakościowe badania pedagogiczne* Dariusza Kubinowskiego jest między innymi przestrzenią wartościowego sprzęgnięcia rozważań wielu autorów mówiących w różnych stylach i z różnych miejsc akademickich podziałów o metodologicznych przemianach: od zmaczenia dyscyplinarnych granic ku integralności humanistyki. Dynamika tych przemian jest rewolucyjna, acz „cicha”, jak za Normanem K. Denzinem, Yvonną S. Lincoln podkreśla Kubinowski. Natomiast czytając Stanisława Ossowskiego, stwierdza: „Okazuje się bowiem, że poznawanie człowieka wymaga szerszej i bardziej integralnej perspektywy, aniżeli wyznaczają je tradycyjne dyscypliny nauk społecznych czy humanistycznych, a przy tym poznanie naukowe nie jest jedynym z możliwych sposobów docierania do pogłębionego rozumienia zjawisk typowo ludzkich. Zauważyć

w miejscach, w których się pojawiają, często unoszą sporo z wagi, jaką postulują dla listy proponowanej w głównym tekście.

należy, że wspomniana powyżej rewolucja jest właściwie powrotem do synergii myślenia o człowieku znanej już w czasach starożytnej Grecji, w której nie stosowano ostrego rozdziału między filozofią, naukami społecznymi i twórczością literacką, poetycką²⁴. Z jednej strony odnajdujemy w tym krótkim fragmencie akcenty, które mogliśmy odnaleźć wśród postulatów książki Krzysztofa Maliszewskiego. Z drugiej, asumpt ku temu, by nie mogło dziwić, iż finałowa część *Ciemnych iskier* jest w większości grecka. Autor powraca zatem do starożytnych w swoim programowym tekście: *Zagubiony styl (bez epilogu)*. Jest to o tyle jeszcze znaczące, że treść ostatniego rozdziału jest jawnie normatywna, lecz nie doświadczamy tu osadzonych w próżni roszczeń. Już sam incipit rozpędzony został całym pasażem wcześniejszych rozważań autora: „*Ciemne iskry*, jakie możemy odnaleźć w pedagogice kultury, zakłócają jasność najbardziej ekspansywnych dyskursów pedagogicznych i kładą się cieniem na dobrym samopoczuciu reformatorów przekonanych, że co prawda wiele jeszcze jest do zrobienia, ale wszystko zmierza w dobrym kierunku, a szkoły i akademie są coraz lepsze i nowocześniejsze” (s. 241).

Na zakończenie chciałbym jednak rozważyć nie tyle zasadność, ile szanse powodzenia niepokoję pedagogicznego jako warunku myślenia o rzeczywistości wychowawczej. Otóż Krzysztof Maliszewski doskonale zdaje sobie sprawę z wagi stylu, języka, kodu dla skali możliwości, jakie daje dyskurs pedagogiczny. Optyka dwoistego światłocienia, którą promuje, jest jednakże nadal optyką, całościową perspektywą świata, która rozminie się w spotkaniu z innym – wykorzystajmy tu impuls z pism Sergiusza Hessena – światoglądem. Jeśli Łotmanowska wizja rodzenia się sensu na styku światów znaczeń jest do dostrzeżenia tylko wewnątrz pewnej koncepcji kultury, to tylko z jej wnętrza może zostać zaakceptowana. A zatem zupełnie tak, jak Krzysztofowi Maliszewskiemu i zwolennikom opcji krytycznej (również mi bliskiej) niebezpieczne wydają się parametryzacje, pozór szkoleń i testów, złudna pewność wyników ilościowych strategii badań, niefrasobliwa łatwość zapominania o tradycji czy nieproblematyczne, wręcz przedkonwencjonalne opieranie wizji świata na wąsko rozumianej praktyce, tak scjentyistyczna czy neoliberalna wizja edukacji bez poważania traktuje poetyzowanie narracji pedagogicznej, oderwaną od realnego działania pedagogikę filozoficzną, nikłe, bo często jednostkowe i lokalne, efekty badań jakościowych, nieprzydatność zaangażowania w przeszłe opowieści o wychowaniu. Potrafię sobie wyobrazić podstawy i aksjomaty wywodu przeciwko sobie (choć być może właśnie ten gest jest niedostępny w paradygmacie pozytywnym).

²⁴ D. Kubinowski: *Jakościowe badania pedagogiczne. Filozofia. Metodyka. Ewaluacja*. Lublin: Wydawnictwo UMCS, 2010, s. 49.

Tym samym, choć niewiele jest tekstów, które z takim rozmachem jak *Ciemne iskry* wypowiadają filozoficzność pedagogiki, książka ta nie jest gwarantem **rewolty**, o którą, angażując twórczość pedagogów kultury, Krzysztof Maliszewski, Dariusz Kubinowski, Monika Jaworska-Witkowska, Lech Witkowski się upominają. Co więcej, tak wyraźna postawa może także utrudniać ofensywę, radykalizacja dyskursu z jednej strony podnosi bowiem szansę jego oddziaływania na obszarach nowych, nadaje owemu dyskursowi impet myśli mocnej i pewnej (nawet jeśli jej trzonem jest istotowa oksymoroniczność), lecz z drugiej strony ułatwia odrzucenie dyskursu, łatwe przekreślenie, wreszcie zbagatelizowanie. Bardzo niska jest suma ubezpieczeniowa genialnego tekstu – zapomniany, przemilczany, fatalnie odczytany może jedynie liczyć na odszkodowanie w postaci wrażliwego na tradycję czytelnika (tu Maliszewski jako czytelnik staje się bezcenny). Pojawia się więc pytanie o przełożenie rodzących się wciąż wybitnych postaci i ogniw humanistyki na przełom pokoleniowy. Pedagogika jest namysłem, który ma widok na jedno z większych przedpól do zdobycia (choćby w perspektywie akademickiej) i tym samym szansę, by oto przestać być dyscypliną resentmentu: nieudaną psychologią, wąską socjologią, lichą filozofią, kontekstową biologią i akcydentalnie lub wąsko dostrzegać kulturę. Co gorsza, ci, którzy dostrzegają ową ukrytą urazę, w odpowiedzi naturalnie skłaniają się ku szkodliwemu aktowi definitywnego dyscyplinarnego oderwania – od filozofii, socjologii, psychologii – który prowadzi do hermetyczności myśli sankcjonowanej nośnym hasłem wybijania się na samodzielność. Tymczasem nie o **samotność** tu idzie, lecz właśnie o **dzielność**. Pedagogika widziana jako namysł meta-humanistyczny jest wręcz szansą dla również często zapóźnionych poletek klasycznie pojmowanej dyscyplinarności – choćby pedagogiczność dla nauk historycznych wydaje się niewyczerpanym rezerwuarem akcentów podnoszących jakość naukowego rozważania przeszłości. Chodzi więc o pedagogikę bez skłonności do oddawania pola i godzenia się na paradygmatyczne czy komunikacyjne rozminięcie. Różnorodność kodów kultury nie unieważnia wagi zadań.

**Rozszerzony „spis treści” książki Krzysztofa Maliszewskiego
*Ciemne iskry***

Iskry ciemnego światła (prolog)

**Część I
Napięcia pedagogiczne**

Dwoistość – dialektyczny sposób bycia

Nieuchronne napięcie

Myślenie dialektyczne I

Komplikacje myślenia dialektycznego

Myślenie dialektyczne II

Pedagogiczne myślenie paradoksalne

Dialektyka *ja*

Dialektyka etyczności

Dialektyka mowy

Dialektyka relacji

Dialektyka powszedniości

Dialektyka wiary

Dialektyka śmierci

Dać cień

Dojrzałość w kulturze

Przeciw stagnacji myśli

Aporie fundamentalne wychowania

Aufheben – dialektyczne bycie w świecie

Zwichnięcie – pedagogika zachwianych

Out of joint

Bezdomność

Ja wytracone i pęknięte

Walka Jakuba z Bogiem

Znikomość

Kultura braku

Pochwała niedorastania

Nie-alibi – między tradycją i wolnością

Plaga bezsenności

Kanon – rezerwuar ziaren

Kształcenie jako przechowywanie (efekt obcości)

Kształcenie jako rozmowa (efekt renesansu)

Wprowadzanie w tradycję
Wolność – przestrzeń wartości
Wierność sobie
Nie-alibi w bycie
Edukacyjne bariery życia świadczącego

Etyczność – finezyjna odpowiedzialność a grawitacja (nie)istnienia
Etyczność – dramatyczny język pedagogiki
I l y a
Wychowanie jako odpowiedzialność
Moment słuchania
Moment dialogu
Moment inwencji
Między wzorem a wrażliwością
Etyka pieśczoży
Doświadczenie etyczne
Pedagogiczna nieodpowiedzialność

Część II Imponderabilia edukacyjne

Nieuchwytne (*niedopoznanie pedagogiczne*)
Wiedza o Nieobliczalnym
Niedopoznane życie
Ulotne
Rozżarzone zagadki
Nieobliczalna edukacja
Rehabilitacja mroku
Słuchać niewyraźnych głosów

Słowo (*mądrość zaplecza*)
Ukryte pokłady
Praca słowa
Mistrzowie trudnej mowy
Oczy słów
Niemota
Arystokracja słowa

Miłość (*erros pedagogiczny*)
Wstydliva tradycja
Doświadczenie źródłowe
Objęcie rzeczywistego

Antidotum na dryf – inspiracje lekturowe
Rzadki kwiat

Głębia (*aksjomat Kerschensteinera*)

Nastrojenie

Kruszenie morza

Studnie sensu

W kurzu szkoleń

Kultura, czyli sposób bycia

Zagubiony styl (bez epilogu)

Łukasz Michalski